ROK X

Nr. 31.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra.
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Pelagii i Eulogiusza
Jutro: Grzegorza W. pap.

Poznań, Czwartek 11 Marca 1880.

Wschód słońca 6.25, zach. 5.56.
Długość dnia 11 god. 27 min.

Poznań, 10. marca.

— * **Odbieramy** obszerną korespondencyą od osoby, dobrze obeznanej z rzeczą, o której pisze, rozbierającą powody niedostatku między ludem służebnym, a napisaną w odpowiedzi na uwagi naszego korespondenta z Wągrowieckiego w nr. 27, rozbierającego przyczyny obecnie gromadnego wychodztwa ludu do Ameryki. Wychodztwo to, jak nam szan. autor niżej podanej korespondencyi osobno donosi, przybiera także w wielu wsiach w Śremskiem znaczniejsze rozmiary.

Korespondencya wspomniana brzmi:

Z Śremskiego, 8 marca.
(Na korespondencyą z dnia 2. marca z Wągrowieckiego).

Chcę bliżej objaśnić tak szanownego „Orędownika“ jak i szanownego „Organistę powszechnego“, co przyczyną biedy naszego ludu.

Wytyka szanowny korespondent, jednostronnie wynadgrodzenie człowieka w służbie dworskiej zostającego, że dostaje płacy 25 tal. i na utrzymanie dziewki, którą trzymać winien, 25 lub 30 fenygów dziennie.

Czemuż nie nadmienia całego utrzymania w służbie dworskiej zostającego człowieka? lub się nie wpatrzy, co po za tem przyczyną biedy naszego ludu pracującego? Maszyny przecież nie są tego przyczyną; dawniej nie było maszyn, bo się nie produkowało tyle na potrzeb gospodarstwa, co dziś; dawniej cepami bili wprawdzie przez zimę, w spozimku nie było co robić, — bo i ziemia w stósunku do dzisiaj $^1/_3$ tego potrzebowała wydawać; dziś żaden gospodarz wyrobić się nie może mimo maszyn itd.

Inne powody ciężą nad naszym ludem i ich biedą.

Gospodarze mniejsi giną lub biedolą się, bo albo idą z małym kapitałem, albo odziedziczają po ojcach, dając tymże wymiar a reszcie rodzeństwa spłacać muszą. Ci to kończą nieładem i subhastą; kwestą gospodarczych upadków małych posiadłości w skutek złych działów i za wielkich wymiarów, ile wiem, rozebrał zasadniczo ks. proboszcz Antoniewicz z Bnina na jednem z walnych zebrań gospodarczych w r. 1878 czy 79 w Poznaniu; o tym punkcie nie mam co powiedzieć, wrócę zatem do ludzi w służbie większych majątków zostających i pozwolę sobie choć w krótkości wyjaśnić, w czem leży bieda naszego ludu służebnego.

Prawie w całem naszem Księstwie tak u Niemców jak u polskich właścicieli, tak deputaty, jak i płaca są nieomal równo unormowane; mniej więcej tak wypada: dostaje człowiek w naturaliach około 22 do 23 szefli zboża różnego, czyni 157 mrk. 50 fen., mieszkanie obok tego z stajnią dla trzody chlewnej i kur (gęsi prawie nigdzie nie chowa się) w wartości 36 mrk., wolne utrzymanie krowy przez lato i zimę — 36 marek; — prawie wszędzie wolno trzymać świnie a nawet dziś i kury = 7 m.; — nadto półtory do dwóch mórg roli pod kartofle len i kapustę = 54 mrk.; — 60 do 66 marek zasług i 15 do 18 mrk. na drzewo; — nadto furmanki wolne po drzewo, które na 24 marek policzyć można; nadmienia się, że nie wchodzą w rachubę wolne furmanki z rozmaitemi chrzcinami, które każdy człowiek służebny choć i od żyda dziedzica dostaje, jak i wszędzie opiekę lekarską i apteki. Licząc tylko to, co w gotówce i naturze dostaje lub zysk, jaki ciągnie, wynosi wszystko 380 mk.; dzienna płaca zaś dla dziewki, którą trzymać musi jest 150 dni po 30 fen. i 150 dni po 40 fen., czyni 105 marek, razem 485 m. 50 fen. Z tego przypada na chłopa, licząc 365 dni po 1 m. dziennie, odciągnąwszy święta po 1 mrk. 20 fen. dziennie i 125 mrk. na służebną dziewkę. — Tu nadmienię, że z $1^1/_2$ morgi ogrodu ma najmniej 100 szefli perek wartości przeciętnej 175 mrk., kapusty w wartości 12 do 15 mrk., lnu tak samo, krowa daje dziennie $1^1/_2$ litra mleka = 54 m., cielak roczni od tejże krowy = 10 mrk., przychód z świń dochodzi minimum 60 marek, z kur od 6 sztuk 15 marek; tego wcale do sumy powyższej nie dodaję. Uposażony przeto człowiek w służbie dworskiej daleko lepiej stoi od tych, którzy szukają za krajem rodzinnym zarobku. Bo chociaż śmielsi, jak szan. korespondent rozumie, do Saksonii, Meklemburga lub fortów poznańskich się udają, racya, że zarabiają 2 m. do 3 m. dziennie, a tylko przez lato, zimą wracają goli albo z zasobem bardzo małym, nieśni im się tutaj iść do roboty, bo tu tyle nie chcą dać, woli więc niejeden, co przy..., przepić, przejeść, a jak tego braknie, idzie kraść, omłacać stogi, rabować stojące kopce po polach, aż nie dadzą mu wolnego mieszkania w R...iczu lub Kościanie, a inni, przezimowawszy się, idą z powrotem, zostawiając żonę, dzieci, gminie na utrzymaniu.

Wierzę, że tam lepiej sobie taki robotnik żyje i podoba mu się lepiej, niż u nas, słyszałem tych „śmiałków“ na własne uszy, jak drugim opowiadali: „tam, to człek żyje sobie, jak Pan — jest co jeść i pić, świątki piątki mięso, a od soboty do poniedziałku, jakie tańce, tam niemasz ani Pana, ani ekonoma z batogiem“. Racya, tam ci dają robotę tylko akordową, co zarobisz, to twoje, u nas, przeciwnie, tylko niektóre roboty ludzie nasi na akord przyjmują, jak sieczonkę zboża, łąk, małder, reszty robót jest im trudno na akord przyswoić, słuchać o tem nie chcą. Są okolice u nas, że kartofli na akord nawet wybierać nie chcą! Wstręt ludu do robót akordowych u nas zmusza właścicieli trzymać więcej urzędników, wykonawców do dozoru i prowadzenia robót dziennych, a pomimo to wykonanie tych robót jest tak liche i powolne, że dziewczyna za płacę 30 i 40 fen. tak jak i chłop za 1,20 mrk. jeźli niema za sobą zdatnego i poczuwającego się do obowiązku urzędnika więcej nie zapracuje. W tem odwołuję się na wszystkich gospodarzy. Gospodarstwo, które się opiera na samych ludziach na deputacie a ma mało sił do dobrego dozoru, ludzie ci zjedzą, rozkradną właściciela, i właśni ludzie dopomogą mu do ruiny.

Teraz należy mi Szanowny korespondencie podać Ci w krótkości przyczyny biedy naszego ludu w służbie dworskiej zostającego.

Są niemi: 1) próżniactwo, 2) pijaństwo, 3) bezradność ogólna kobiet, 4) trzymanie dzieci pocześci wszystkich w domu, 5) kradzież i bezreligijność.

Pierwszy punkt dostatecznie wyżej wytłómaczyłem, przechodzę do 2. i 3.

Dzisiejsza kobieta, żona naszego chłopa, jest jedna jak druga równo usposobiona i przygotowana do późniejszych następstw. — Kończy swą edukacyą szkólną z 14 latami, gdzie dawniej po części nauczyła się troche pacierza i katechizmu, dziś i tego nie, zacznie chodzić po wyjściu z szkoły na pańskie w miarę sił do lżejszej lub cięższej roboty, odbiera zaraz naukę od ojca i matki: „nie rób, jak nikt nie patrzy, bo robota to nie zając, nie ucieczc“, — wykonuje, ile możności, jak najmniej, wracając do domu, „odpocznij sobie córunio, boś się zmogła“ — i tak przechodzi rok i drugi. Dziewczyna nie pomoże matce nic a nic zgoła nawet przy długich wieczorach i porankach; przywiązana matuś poczyna myśleć skrycie, żeby dziewuszysko też jakiegoś chłopaka dostało, poczyna stroić, muskać, jak braknie na ładne czepeczki, bandy, sznurówki i buciki z korkami, to choć ordynaryi zanieść żydowi albo sąsiadce skraść kury, lub poduszkę, byle dziewuchę ustroić i dalej do gościńca zaprowadzić na muzykę. Chłopak się zaraz znajdzie, robi konkury a matuś sprowadza wódkę, smaży jaja, jedzą, piją a młodzi bawią się całemi wieczorami i nocami, aż czasem się konkurentowi sprzykrzy i ucieka dalej, ale w 24 godzin trafia się drugi, idzie od nowa tak samo, aż matusia którego nie usidlą i nie poniosą na zapowiedzie. Ale często i tu pewność chybia, bo młody pan, przyodziany w nową kamizelę i koszulę, naturalnie za pieniądze przyszłej świekry, często drapnie, a najczęściej Pasterz parafii nie daje ślubu, bo młodzi państwo ni się przeżegnać, ni zmówić pacierz umieją. Poślubieni zaś szczęśliwie przed ołtarzem, wstępują w ojców ślady, a bieda z biedą jak się pobierze, zrodzi nędzę.

Ludzie tacy, świeżo pobrani, zupełnie młodzi— bo powszechnie z zakończeniem stawki wojskowej każdy chłop się żeni,— nieznający dobrze roboty, a do tego wraz z swoją połowicą goli jak święty turecki, trudno dostają się pod pana, z tej przyczyny, że i pan wzbrania się takich brać, raz, że nie ma przekonania do ich pracy a po drugie, że jest zmuszony naprzód wszystko wydawać. Jeżeli taki uwiesi się gdzie na służbie, walczy całe życie z biedą i przypisuje, że mało jest płatny. Nadto kobieta, czyli taka młoda żeńcowa, przychodzi na próżne kąty, staje się naraz gospodynią ale na nieszczęście jeszcze nie widziała nigdy, jak to się gotuje, jak się pierze, nie ma pojęcia, jak to się chleb piecze, jak zeszyć, co się rozedrze, lub jak len obrobić. Wpada tedy na szczęśliwą myśl, że jak matusia chcieli wódki wypić, wzięli garniec żyta z danego deputatu i dalej do gościńca,— wódka była gotowa,— tak samo groch na kołacz się zamieniało, aż pięknego poranku miechy w komorze próżne a tu do drugiej ordynaryi jeszcze pół kwartału, i — pan naturalnie winien, bo daje za mało i płaci za mało.

Dalej taka młoda matuś najwięcej się cieszy, że na pańskie już chodzić nie potrzebuje, śpi noc i dzień, oprząta młode pokolenie z roku na rok, do niczego czasu nie ma, ani swego ogrodu oplęć, krowy na czasie i dobrze wydoić, lub świnię nakarmić, robi się brudną, że trudno opisać, myje się, jak idzie do gościńca, lub wyprawia chrzciny. — Jak daleko dochodzi takich matek pokolenie? I tu wychowanie kmiecych cór przyczyną chłopskiej biedy.

Trzydziesto-letnią praktyką moją przy gospodarstwie te przywary obserwowałem, piszę przeto z doświadczenia i sumiennie. Pamiętam czasy, gdzie gospodynie chłopki, żony komornicze, przędły, pierze darły i płótna robiły z swojemi dziewkami rano i wieczorami, śpiewające przytem pieśni pobożne, a idąc spać i wstając, wspólnie pacierze odmawiały; dziś mówić pacierze i czuwać nad niedorastkami do legend należy. Dziewka przed 20 laty pobierała 10 do 12 tal. zasług, dziś bierze 24 tal. i nie może wystać na stroje.

Dalej ludzie w służbie lub na wyrobkach będący, zazwyczaj dzieci swe trzymają w domu tak długo, aż się nie pożenią, albo które tatusiowi, lub matusi skóry dobrze nie wygarbuje; wolą rodzice, że chodzi na pańskie za 30 lub 40 tal. bo się robaczek „nie namoże“, a w służbie trzeba rękawa zagiąć; wiedzą toćto o tem bardzo dobrze i dość często słyszałem mówiące matki, „po co tam dawać w służbę, żeby się memi dziećmi miał ktoś podarzać albo je zwymyślać“; —siedzą więc i tak odjadają matusię i tatusia. Co braknie to wspólnemi siłami starają się ukraść czy to ze stodoły, czy z pola swego pana, czy z obcego; takie pokolenie nauczy się tyle, co ich ojcowie, umieją tyle co nic, bo prócz rozrzucać widłoma mierzwy, lub łopatą kopać, nic nie umie tak chłop jak dziewka, i takie to pokolenie wynosić się musi na obczyznę. A chłop jak poszedł, tak przychodzi napowrót z biedą, ale wzbogacony socyalno-komunistycznemi zachciankami, szerzy, że tu nie ma co robić, że trzeba z głodu umierać itd. — Przecież mamy prawie w każdej wsi i dziś

ludzi, którzy siedzą na jednem miejscu, nie włóczą się co roku gdzie indziej i utrzymanie i nawet coś grosza mają, ale tych przedewszystkiem bogobojności, chęć do pracy, prowadzi do lepszego bytu.

Przyznasz przeto Szanowny korespondencie, że mam słuszność największą, że nie na właścicielach samych zależy, aby poprawić biedę, że w samym ludzie służebnym trzeba szukać złego. Panowie, Niemcy czy Polacy, są jeszcze w gorszym położeniu, gdyby im tak dobrze szło, nieprzechodziłyby majątki z ręki do ręki. A co się tyczy urzędników, że ci gorzej postępują sobie z ludźmi, to trudne rozwiązanie; lud dziś samego pana nie słucha, ani poważa, a cóż dopiero urzędnika; chciałby, żeby urzędnik się z nimi zbratał, razem kradł i jadł i nie popędzał przy robocie, taki byłby do smaku ludziom, ale takich urzędników dziś już nie masz wielu takich panowie potrzebować nie mogą. Przeto jak się podniesie w naszym ludzie roboczym poczucie pracy, poczucie szanowania cudzej własności, poczucie wstrzemięźliwości i bogobojności Bożej, wtenczas i urzędnika z kijem za nim postawiać nie będzie potrzeba a z pewnością będzie lepiej i ludziom i panom i do Ameryki tyle nie pójdzie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Spodziewano się dotychczas, że rząd za pomocą układu z Kościołem będzie chciał zakończyć walkę kulturną. Tymczasem zdaje się obecnie, że tak nie jest, i że rząd zamierza dążyć do tego celu pośrednią, powolniejszą drogą. Jak bowiem donoszą z Berlina do katolickiego „Westf. Merk.", p. minister oświaty miał mówić do kilku posłów z Centrum, że rząd zamierza poddać ustawy majowe rewizyi czy zmianie, i być może, że już na dodatkowej sesyi sejmu, w maju zebrać się mającego, stósowne przedłożenie rządowe wniesionem będzie. Wiadomość ta przez to jeszcze zyskuje na prawdopodobieństwie, że już dawniej pisała urzędowa „Prov. Corr.", że przeprowadzenie możliwych z Kościołem stósunków, nie tyle od księcia Bismarka, ile od ministra Puttkamera zależy. Zresztą Badenia weszła już szczęśliwie, jak pisaliśmy, na drogę podobnychże ustępstw, a życzliwe przyjęcie ich przez Stolicę św. może łatwo skłonić Prusy do naśladowania tego przykładu.

— Parlament zajmował się przez większą część swego poniedziałkowego posiedzenia, sprawą nowej pisowni niemieckiej, którą minister oświaty chce zaprowadzić, domagając się, ażeby nauczyciele w paru tygodniach się z nią obeznali, i od 1. kwietnia br. wedle niej nauczali. Posłowie wyrażali się rozmaicie o tej nowości w języku niemieckim, a uwagi godną jest ta okoliczność, iż książe Bismark wcale się na nią nie zgadza, i zakazał urzędnikom cesarstwa pod grozą kary jej używać. Tak samo na wzór kanclerza postąpił ze swymi urzędnikami jeneralny pocztmistrz p. Stephan.

Jakież to więc będzie zamięszanie, jeżeli na rozkaz ministra oświaty, będą w szkołach elementarnych uczyli pisania, na które się sam rząd nie zgadza?

— Rząd zamierza nałożyć nowy podatek na giełdę, i na rozmaite akcye i papiery wartościowe, a między nimi i na losy loteryjne. Projekt do tego podatku już został przesłany Radzie związkowej.

— Na skargi posłów katolików, dowodzących, iż wskutek ustaw majowych nawet dozwolone w państwie zakony, pielęgnowaniem chorych się zajmujące, są skazane na wymarcie, z powodu niemożliwości przyjmowania nowych członków bez pozwolenia rządu, odpowiada urzędowa „N. Allg. Ztg.", że to są wierutne baśnie, bo w czasie walki z Kościołem zakony te pomnożyły się o 200 nowych członków, którym nikt nie przeszkodził oddać się powołaniu zakonnemu. Niezawodnie byłoby jednak nader trudno „N. Allg. Ztg." dowieść prawdy tego śmiałego twierdzenia.

— W Berlinie wiele narobiła wrzawy następująca sprawa: Istnieje tam wesołe stowarzyszenie „Eulenspiegel" zwane, a prawie wyłącznie z żydów zamożnych się składające, które na zabawach swoich w rozmaity sposób bawi się, ośmieszając lub podrażniając to, co im się nie podoba. Otóż zdarzyło się, iż na ostatnim balu w poście już wydanym, jakiś kupczyk Rosenfeld, jak jedni twierdzą, żyd, jak żydzi zaś zapewniają, chrzcony na katolika, przebrał się za znanego pastora Stöckera, i naśladując głos jego i ruchy wygłosił mowę, w której bluźniąc Bogu, Zbawicielowi i wszelkiej wierze objawionej, wyciągał po kilka razy, z obszernego rękawa sukni duchownego protestanckiego flaszkę z wódką, i popijał z niej. Można sobie wystawić, jakie bluźnierstwa te wywołały zgorszenie, gdy je powtórzyły pisma, a najboleśniejszem jest to, że podobno na owym balu znajdowali się także chrześcianie, którzy nie mieli tyle odwagi, by bluźniercę zgromić i towarzystwo w tak niegodny sposób bawiące się opuścić.

— Urzędownie donoszą, że wprawdzie książe Bismark jest chory i nie wychodzi z pokoju, ale wcale nie potrzebował leżeć w łóżku, a cesarza w pełnym mundurze i przy szpadzie przyjął.

Sprawy wschodnie. W sandżaku adryanopolskim w Rumelii, wybuchło powstanie, w którem wzięło udział 2 tysiące muzułmanów, którzy od 2 lat napróżno domagają się, aby im pozwolono wrócić do ich siedzib. Uciekli oni przed Moskalami, a Bułgarzy radzi, że się ich pozbyli, nie chcą ich teraz wpuścić do kraju.

Francya pozbyła się nareszcie kłopotu, jaki jej nieszczęsne aresztowanie Moskala Hartmana nastręczyło. Po decyzyi ministrów, iż wydanym Moskwie być nie może, bo dowody potępiające go są niedostateczne, wywieziono go do nadmorskiego miasta Dieppe, nakazując mu natychmiast opuścić Francyą. Zdaje się, iż się udał do Anglii, gdzie wszyscy polityczni przestępcy zupełnie spokojnie przebywać mogą, dopóki prawa miejscowe szanują. Z Paryża donoszą, że poseł moskiewski Orłow widząc, że rząd francuski Hartmana mu nie wyda, w bardzo zręczny sposób pokrył swoją dyplomatyczną porażkę. Udał się bowiem do ministra Freycineta i oświadczył mu w imieniu swego rządu, iż zrzeka się chętnie wydania przestępcy, jeżeliby z tej przyczyny przykrości jakie dla Francyi wyniknąć mogły. Zręczność Orłowa nie uchroni jednak Francyi od zarzutu, iż aresztując Hartmana dała, dowód słabości względem Moskwy, a uwalniając go, nowy dowód strachu przed radykałami, którzy w pismach wprost i jawnie pochwalali zbrodnią królobójstwa. Tak więc czy owak, sprawa ta wyszła na niekorzyść Francyi, a Niemcy chcąc ją bardziej upokorzyć wymyślają taką bajeczkę, że Freycinet nie wiedząc, co począć z Hartmanem, wysłał powiernika swego do lorda Beaconsfielda, by mu poradził, co ma z nim uczynić. „Jeżeli się boicie Moskwy — odrzekł Anglik szyderczo — to nam prześlijcie tu owego człowieka, a my postaramy się o wymierzenie mu sprawiedliwości". Opowieść ta niezawodnie zmyślona, ale dobrze maluje dumną i pełną godności postawę Anglii w obec chwiejności i lękliwości Francyi.

Jak śmiało i czelnie postępują sobie nihiliści moskiewscy nawet za granicą, dowodzi wypadek, jaki spotkał Murawiewa, rodzonego wnuka „wieszatiela" Litwy. Rząd moskiewski wysłał bowiem w wielkiej tajemnicy tego pana, który jest jeneralnym prokuratorem w Petersburgu, do Paryża, by starał się pomyślnie przeprowadzić sprawę wydania Hartmana. Siedzi tedy sobie spokojnie ów Murawiew, pewny, że nikt misyi jego się nie domyśla, w czytelni hotelu „Cratimulat"; gdy zbliżyli się do niego dwaj młodzi Moskale, pytając, czy mają przyjemność mówić z p. Murawiewem. Na odpowiedź potakującą tegoż zapewniają go najspokojniej, że są członkami nihilistycznego komitetu, że temuż wszystkie szczegóły jego misyi i poleceń, jakie od rządu swego otrzymał, są znane, i że w skutek tego mają sobie za obowiązek go uprzedzić, że jeżeli zdoła przeprowadzić wydanie Hartmana, śmierć go niechybnie czeka. „Nie lękam się tych gróźb" — rzekł śmiało Murawiew. W takim razie mógłbyś pan o nich zapomnieć — odrzekli nihiliści — a ponieważ byłoby to dla niego z niekorzyścią wielką połączone, będziemy mieli zaszczyt przesłać mu wyrok śmierci, przez komitet wykonawczy wygotowany. Poczem ukłoniwszy się, odeszli, a Murawiew sam opowiedział ten wypadek redakcyi dziennika „Figaro".

— Zdaje się, iż rząd moskiewski nie przyjął tak obojętnie odmowy wydania sobie Hartmana, jak z początku głoszono, gdyż urzędowa moskiewska ajencya twierdzi, że odmowa ta jest **sprawą ważną**, a Orłow wyjeżdża z Paryża na urlop do Moskwy, z którego pewnie nie wróci. Najwięcej zaś gniewa Moskwę ta okoliczność, iż Francya pospieszyła się z wygnaniem Hartmana w chwili, w której nadejść miały z Petersburga dowody, stanowczo winę jego wykazujące. Widocznie chodziło ministerstwu francuzkiemu o to, by się co prędzej tej niemiłej sprawy pozbyć.

— W senacie toczą się od kilku dni rozprawy, nad owym artykułem 7 liberalnej ustawy szkólnej, który żąda, ażeby zakonom od rządu nieupoważnionym, zakazanem było nauczanie. Żądanie to jest głównie obrócone przeciw OO. Jezuitom, którzy mają we Francyi najlepsze i najliczniejsze gimnazya, a minister Ferry w 3 godzinnej mowie swojej, wprost godził na nich, twierdząc, że naukami swemi szerzą niemoralność, nienawiść do republiki itp. W obronie Jezuitów stanął głównie były minister liberalny Juliusz Simon, domagając się w imię wolności równego prawa dla wszystkich. Nie chcecie zakonów — mówił — to rozpocznijcie wprost walkę z Kościołem, a nie naruszajcie wolności szkólnej. Ustawa ta jest niepolityczną i bezkorzystną, a jeżeli was bodą w oczy postępy szkół jezuickich, to zróbcie tak, jak przed wiekami radził król

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— Muszę się ks. Jegomości przyznać — ciągnął dalej Sobczak z pewnem wahaniem — iż mi się samemu w tej kobiecie coś niepodoba. Złać nie jest, i nie słyszałem, by komu krzywdę uczyniła, ale co Jegomość powie na to, że moja kobieta, co nie chętnie z ludźmi gada, a znajomków najlepszych często nie poznaje, tę obcą wita po imieniu, przemawia do niej jak do najmilszej przyjaciołki, a kiedy mi raz w wielką mankoliję zapadła, że nie mogłem sobie dać z nią rady, to mi ta Buchcina nie wiada jak kobiecko prawie cudem uspokoiła, i powiem ks. Jegomości, że od tego czasu „moja" jest niby zdrowsza i spokojniejsza.

— I macie to tej kobiecie za złe, że wam żonę uzdrowiła? zapytał ksiądz z uśmiechem.

— No, to nie — odrzekł Marcin prędko i z zawstydzeniem — ale zawszeć to prawda, że ta stara jakąś moc nie ludzką ma w sobie, a z tem nie trzeba żartować.

— Mylicie się — tłumaczył ksiądz — taki wypadek, jak z waszą żoną, da się zupełnie w sposób ludzki wytłumaczyć. Być może, iż Buchcina umie w właściwszy sposób na chory umysł waszej kobiety wpłynąć a że ona ją zwie po imieniu, to tylko dowód na to, że się musiały znać już dawniej i być ze sobą znajome. Dajcie więc tym głupim czarom pokój — dodał, nie chcąc zbyt długiej przeciągać rozmowy — i powiedźcie mi, jakbyście to chcieli urządzić, by dzieci Jędrzejki mogły się zostać w chacie?

— A no toć właśnie przez onę Buchcinę — mówił dalej Marcin. Ta niewiasta widać myśli, że ma do wszystkiego prawo, i że wszystko po jej woli iść musi. Niech ten pijak — mówiła ona do mnie na Andrzeja — idzie sobie w służbę, a ja przy dzieciach w chacie osiędę i wychowam je na ludzi.

— Nie, nie, to nie idzie — zawołał gwałtownie Wodak — Baba nie wiada jakiej wiary, chrześciańskich dzieci dać jej pod moc nie można!

— A wy panie Sobczak cóż na to mówicie? zapytał z zamysłem ks. proboszcz.

— Przyznam się szczerze ks. Jegomości, że i ja bym nie był za tem. Niech tam sobie będzie jak chce, lepiej jej dzieci nie dawać. Co z niemi jednak począć? Ja bym wziął je chętnie, ale z moją chorą kobietą...

— Ja biorę Bietkę — przerwał Wodak.

Marcin spojrzał na niego niechętnie.

— W tem też nie macie żadnej zasługi, bo dziewucha robotna — rzekł — i na chleb umie zarobić. Jeżeli chcecie coś uczynić dla miłości Bożej, to weźcie najmłodsze dziecko, ale nie najstarsze, bo wszędzie już na chleb potrafi zarobić.

— Nie, nie, nie mogę — mówił, kręcąc się na krzesełku Wodak. Bietkę podawała moja do chrztu, to ją chętnie w dom weźmie, ale drugich dzieci nie. My już za starzy do tego, byśmy się z małemi dziećmi trudzili.

Marcin miał już jakąś gwałtowną odpowiedź na ustach, gdy ksiądz Maciej, załagadzając powstającą sprzeczkę, rzekł:

— Niechby maleńka tymczasem przy ojcu została, obojgu będzie tak mniej tęskno. Ale gdzie umieścić chłopca? W ciężką służbę wiejską szko-

Henryk IV, „ulepszcie szkoły wasze, a uczniowie sami do nich powrócą.“

Austrya. Arcyksiąże Rudolf, jedyny syn i następca cesarza austryackiego, zaręczył się w tych dniach z księżną Stefanią, córką króla Belgów. Wiadomość o tym przyszłym związku małżeńskim nader przychylnie przyjętą została przez wszystkie pisma wiedeńskie i peszteńskie.

— Te zaręczyny arcyksięcia Rudolfa, które już urzędownie przez króla Belgów, na zamku w Lacken ogłoszone zostały, spowodowały obie Izby wiedeńskie i Radę miejską stolicy do wybrania specyalnych deputacyi, celem złożenia cesarzowi jak najserdeczniejszych życzeń dla tej przyszłej pary monarszej.

Slub odbędzie się w ten sposób, że w lipcu w czasie uroczystości 50letniego jubileuszu niepodległości Belgii, zjedzie do Brukselli jeden z braci cesarskich, a stryjów oblubieńca, i poślubi przez prokuracyą pannę młodą. Po uroczystym wjeździe jej do Wiednia, nastąpi w kościele katedralnym św. Stefana ślub młodej pary cesarskiej.

— Słuszne wymagania Czechów, domagających się we wszystkich czeskich szkołach wyższych i niższych, wykładów i nauki w języku czeskim, doprowadziły jednak do przykrych starć w seminaryum duchownem w Pradze. W seminaryum tem bowiem wykład nauk od dawien dawna jest niemiecki, ale obecnie alumni czescy, czując się w większości, a z wykładu tego niezadowoleni, położyli nauczycielom swoim za warunek, by nadal wykłady odbyły się dla nich w języku czeskim. Profesorowie odmówili, czem alumni nie zrażeni, udali się z zażaleniem do Arcybiskupa Kardynała Schwarzenberga, ośmielając się grozić, że jeżeli żądania ich wysłuchane nie będą, wystąpią z seminaryum. Kardynał zgromił ich surowo za bunt i nieposłuszeństwo, i zamiast ich żądaniom ustąpić, zgodził się na to, by seminaryum opuścili. Alumni zaś widząc, że groźbami nic nie wskórają, ustąpili, prosząc tylko, aby ich z seminaryum nie wyganiano.

Trzeba przyznać, że Kardynał Schwarzenberg inaczej postąpić sobie nie mógł, nie chcąc narażać duchownego zakładu na zupełne rozprzężenie. Jednakże opłakane stósunki te wywołują i wywoływać będą ciągle starcia, dopóki słusznym wymaganiom Czechów zadość się nie stanie. Objawy takich starć dały się uczuć zaraz nazajutrz po odmowie Kardynała, przed którego pałacem zebrały się liczne tłumy, pomiędzy któremi widziano wiele uczni szkół wyższych, by mu kocią wyprawić muzykę i szyby powybijać. Przybyła jednakże w sam czas policya rozpędziła wzburzone tłumy, za nim przyszło do zuchwałych przeciw porządkowi i godności biskupiej wykroczeń.

Miejscowe pisma przyznają, że uczący się w seminaryum tem alumni z Księstwa Poznańskiego, żadnego w tych pożałowania godnych wypadkach nie brali udziału.

— Z Wiednia donoszą pismom galicyjskim, że Koło poselskie domaga się od rządu uregulowania koryta Wisły, która wylewami swemi wielkie zrządza szkody, i używania języka polskiego we wszystkich sądach wyższych w Galicyi, gdzie podobno tu i tam posługują się jeszcze niemieckim.

— Namiestnictwo po naradzie z Wydziałem krajowym, postanowiło rozdać w zapomogach najbiedniejszym gminom kilku powiatów 70 tysięcy zł. austr., częścią w pieniędzach, a częścią w ziarnie. Na jednę gminę wypadnie od 150 do 8 tysięcy wsparcia.

— Wydział krajowy chcąc o ile możności przeszkodzić nadużyciom banków, które chociaż upoważnione od rządu, trudnią się wprost lichwą, ściągając od włościan po 12 i więcej od sta, za pożyczki hypoteczne, pracuje nad założeniem banku krajowego, któryby rzetelniej postępował. Zdaje się jednak, że ten projekt rozbije się nie o opór rządu, lecz sejmu galicyjskiego, którego wielu posłów ma widać w tem interes, ażeby istniejące banki nie miały żadnej niewygodnej konkurencyi.

Moskwa. Cuda opowiadają w Petersburgu o rozumie, sprycie i działalności dyktatora Lorisa. Mówią że jakiś wyższy dyrektor ministerstwa i kilku wyższych radzców zostali aresztowani, pół mieszkańców ulicy Miloznajej dostało się także do kozy, kilka drukarń tajnych odkryto, a nihiliści zupełnie są pobici i zgnieceni. Dodają, że Loris ośmielił się nawet odbyć rewizyą u brata carskiego, w. księcia Konstantego, który dawniej uchodził co prawda za „wolnodumca“. Książę Konstanty nie był nigdy w łaskach cara, a obecnie, chcąc się go z urzędu pozbyć — książę ten jest wielkim admirałem — składa mu car w piśmie urzędowem najwyższe podziękowanie, za usługi, jakie oddał ojczystej flocie. Podziękowanie poprzedza zwykłe dymisyą, a tym razem jest tem śmieszniejsze, że o księciu chodzą pogłoski, iż się nie zwykle zbogacał na budowie okrętów, które albo nie były budowane wcale, albo bardzo licho.

Z Warszawy donoszą do „Czasu“, iż w dniu jubileuszu cara Aleksandra odbyły się dwa obiady w pałacu zimowym. Na wielkim obiedzie, gdzie wszyscy dygnitarze państwowi i naczelnicy deputacyi zasiadali, znajdowali się także margrabia Zygmunt Wielopolski i ordynat hr. Tomasz Zamoyski. Car jadł w dniu tym osobno także obiad z pięcioma dostojnikami, mającymi w tej chwili największe wzięcie i wpływy, w ich liczbie znajdował się i hr. Kotzebue. Margrabiego Wielopolskiego i hr. Zamoyskiego przyjmował car Aleksander na osobnem posłuchaniu. Korespondent „Czasu“ donosi w końcu, że fałszywą jest pogłoska, jakoby hr. Kotzebue nie miał powrócić do Warszawy; przybycia jego oczekują tamże niebawem.

— Ponieważ policyanci w chwili zamachu na Lorisa, zamiast łapać złoczyńcę, stali wyprostowani jak drągi salutując, wedle przykazu jenerała, wydano teraz rozporządzenie zakazujące policyi tych salutacyi.

— Młodeckij miał zeznać przed śmiercią, iż nihiliści zamierzali wywołać powstanie na 2. marca, ale mianowanie jenerała Lorisa dyktatorem, przeszkodziło temu. On tedy postanowił przez zemstę zabić za to Lorisa, że był na przeszkodzie nihilistom.

— Rząd chcąc przeszkodzić dalszym knowaniom nihilistów w wojsku, rozporządził, że wszelkie rozszerzanie pism i odezw nihilistycznych w wojsku, będzie znacznie surowiej karane, niż propadanda nihilistyczna między cywilnemi ludźmi. Obecnie toczy się w Kijowie proces, przeciw kilku żołnierzom i podoficerom, o sprzyjanie nihilistom posądzonych.

— Z Moskwy piszą do „Presse“, że nihiliści zamordowali w tych dniach na ulicy 17letniego chłopca, syna pewnego Niemca z Mozajska za to, że do nich należeć nie chciał. Biedny chłopiec uprzedzał ojca, by go ze szkół w Moskwie odebrał, ale ojciec za późno na próbę dziecka przybył i zastał go trupem.

Anglia. Poważne pismo angielskie „Standard“ twierdzi, iż znane mu są dokładnie przyczyny zawarcia przymierza Niemiec z Austryą, i tak je opisuje: Gdy Austrya przygotowywała się w r. z. do zajęcia sandżaku nowobazarskiego w Turcyi, Moskwa, która na to w żaden sposób przystać nie chciała, żądała od Niemiec, by wpływem swoim przeszkodziły temu. Książę Bismark jednakże odmówił, a wtedy Gorczakow zaproponował Waddingtonowi plan wspólnej napaści Moskwy i Francyi na Niemcy, jednocześnie nakłaniając Włochy do przystąpienia do tego francuzko-moskiewskiego przymierza, celem rozdwojenia jednoczesną napaścią sił austryackich. Tak Waddington jednak jak i prezydent Grévy grzecznie, ale stanowczo odmówili, chociaż podobno inni ministrowie francuzcy, chcieli się puścić na to karkołomne przedsięwzięcie, a książę Bismark dowiedziawszy się krótko przed wyjazdem do Gasteinu o zamiarach Moskwy, wezwał do Gasteinu hr. Andrassego na słynną pogawędkę, z której znane przymierze austryacko-niemieckie wynikło. Od tego też czasu, poczęły się pojawiać w dobrowolnie rządowej „N. Allg. Ztg.“ artykuły, dowodzące, że Moskwa się zbroi i przygotowywa do wojny z Niemcami.

— Beaconsfield zapowiedział rozwiązanie parlamentu, który już 4 lat, a zatem bardzo długo obraduje. Minister marynarki oparzeda zaś posłów, że rząd zamierza wybudować 3 nowe pancerniki nader silne i w łodzie torpedowe zaopatrzone. Nie znaczy to wcale—dodał minister byśmy przygotowywali się do wojny, ale dobrze to być na wszelkie wypadki przygotowanym.

Włochy. Poseł Moselli wniósł w Izbie wniosek, domagający się prawa rozwodowego a ministrowie oświadczyli, że nic przeciwko temu wnioskowi nie mają, ale go chcą jeszcze ulepszyć.

— Na okręcie rządowym „Duilio“ pękło działo i raniło 6 żołnierzy i 2 oficerów. Okręt jest uszkodzony, ale nie znacznie.

Ameryka północna. Rząd obawiając się w San Francisco, w Kalifornii rozruchów, między Chińczykami a robotnikami, wysłał tam wojsko i kazał pilnować składów broni przed zrabowaniem ich przez rozjuszone tłumy.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 10. marca. Z dniem jutrzejszym rozpoczną się p o p i s y p u b l i c z n e w tutejszych szkołach miejskich. Pisaliśmy już, że tego roku odbywać się będą i deklamacye polskie i popisy z nauki języka polskiego, częściej, aniżeli w przeszłych latach. Wielkiej pociechy z tego nie będzie, bo n a u k a j ę z y k a p o l s k i e g o w t u t e j s z y c h s z k o ł a c h — pod czterema rektorami nie rozumiejącymi nic po polsku — w t a k z a s t r a s z a j ą c y s p o s ó b j e s t z a n i e d b y w a n ą, że chłopcy wy-

---

da, bo to zdolne dziecko — wszak prawda panie Adamczewski.

— Mój najlepszy uczeń — potwierdził z dumą nauczyciel — nawet do muzyki i śpiewu bardzo zdatny, i gdybym go tylko do organ dopuścił, toby ciągle na nich próbował pieśni kościelne wygrywać. Jest też pokorny i usłuchany, ale że drobny, chudawy, do rzemiosła nikt go w naukę nie przyjmie.

— Otóż to bieda — dumał ksiądz. W naukę nie wezmą, w służbie by się zamarnowało.

I zamyślił się. Nikt mu nie przerywał, bo chłopi nie wiedzieli sami, jak radzić, a nauczyciel myślał w duchu, że jedyną drogą wyjścia, byłoby kształcić chłopca dalej, np. na nauczyciela, ale nie pilno mu jakoś było z tem zdaniem się wyrywać.

Ksiądz Maciej wstał i podszedł do drzwi.

— Zawołać mi tu chłopaka Jędrzejki — krzyknął.

Po chwili po cichu, nieśmiało, zaczerwieniony i wystraszony, ze spuszczoną głową i męcząc czapczynę w ręku, wsunął się chłopak do pokoju.

— Chodź jeno bliżej — komenderował ksiądz z uśmiechem dobrotliwym.

Chłopak się przybliżył i księdza w rękę pocałował.

— Hmn—mruczał ksiądz Maciej, przypatrując mu się pilnie — budowa istotnie delikatna, ale ani chorobliwa, ani skrzywiona, cera zdrowa, choć znać po niej biedę, kości drobne, pierś nie wklęsła. Rysy dosyć regularne, czoło ładne, wiele obiecujące. A oczy? Podnieś no głowę — rzekł głośno, biorąc go pod brodę — i spojrzyj mi w oczy śmiało. Cóż to z ciebie za chłopak, kiedy się ludzi boisz?

Chłopak zachęcony łagodnym głosem księdza, wlepił w niego oczy niebieskie, głębokie, lśniące, jedne z tych öcz zamyślonych, co to czasami patrzą, a zdaje się nie widzieć, a za chwilę znowu gdy spoczną na człowieku, to mu się zdaje, że zdołają odczytać w nim wszystko, co tylko ma pod sercem lub na sumieniu. Oczy piękne nie tyle kształtem lub barwą, jak tą iskrą, co się w nich pali a która już w dzieciństwie zdradza niepojęte skarby, jakiemi Bóg wybrańca swego obdarzył. Ksiądz zdawał się być z całego egzaminu bardzo zadowolony.

— A czemże ty byś chciał być? zapytał.

Chłopak zadrżał, zawahał się, ale podnosząc znowu oczy na ks. Macieja, rzekł cokolwiek drżącym, ale dobitnym i dźwięcznym głosem:

— Jegomością, proszę ks. Jegomości.

Ksiądz Maciej zdziwił się widocznie, ale serdecznie rozśmiał, inni wylękli się niepojętej im śmiałości chłopca, i zabierali się go skarcić, gdy ksiądz nie dając im przyjść do słowa:

— No to wcale nie źle — zawołał — ale zkąd ci to na myśl przyszło?

Chłopak milczał wylękły, nie rozumiejąc zapewne, o co go ksiądz pyta.

— Czy ci o tem kto powiadał? zapytał ksiądz, chcąc chłopca wybadać.

— Matka często tak gadała—odrzekł chłopak i łzy mu w oczach stanęły, na wspomnienie zmarłej—„jak się będziesz dobrze uczył i dobrze pracował, to ci Pan Bóg tę łaskę uczyni i Jegomością ostać pozwoli“. Matka też zawsze za mnie co sobotę suszyła i nowennę do Matki Najświętszej odprawiała, i kazała mi św. Wojciecha prosić, aby za mną do Pana Jezusa orędował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

chodzący w 14 roku życia z I lub II klasy, jak to na bardzo licznych przykładach widać, nie umieją 5 słów rązem po polsku dobrze napisać. Ci rodzice, którym czas i stósunki pozwalają, powinni pójść na egzamina.

Jutro w czwartek odbędą się popisy od 8mej rano w szkole na Wszystkich SS., popołudniu zaś o godzinie 3 w szkole na św. Marcinie, w tejże szkole w piątek o 8 godzinie rano, dalej o godzinie 3ciej popołudniu w szkole na Chwaliszewie.

— * **Warta**, która w zeszłym tygodniu była opadła, znowu szybko wzrosła i dochodzi 12 stóp.

— * **Rok szkolny** tutejszych szkół kończy się z 23. bm. Z dniem tym rozpoczynają się w br. ferye wielkanocne.

— * **W Księstwie** naszem poczynają coraz liczniej zakładać cukrownie. Około założenia takiej fabryki kręcą się w Rawiczu, a w Obornikach odbyło się za staraniem p. Turno z Objezierza 3. bm. zebranie, na które zebrało się wielu większych i mniejszych właścicieli, i zgodzili się na wybudowanie fabryki pod Obornikami. Do komisyi mającej zająć się tym projektem, wybrano pp. Jarochowskiego z Sokolnik, Mielęckiego z Górki i Sondermana z Boborowa.

— * **Z pod Kwilcza** piszą do „Kuryera“, że nauczyciel szkoły protestanckiej w Miłosłowie uczy 15 dzieci katolickich, uczęszczających do tej szkoły, katechizmu protestanckiego, twierdząc, że „jedna wiara jest tak dobra jak i druga“. Czas, ażeby rodzice dzieci tych, przeciwko temu zaprotestowali.

— * **Z pod Rogowa** przesyłają do „Kur.“ następujący opis na dowód, jak włościanie nasi są niezaradni — żeby nie powiedzieć więcej — w swoich własnych interesach. Gospodarz K. z parafii Izdebińskiej poszedł w sierpniu r. z. na targ do pobliskiego miasta Ż. i spotkał się z kupcem tamtejszym S. wyznania mojżeszowego, który ni ztąd ni zowąd ofiarował mu się z przysługą pieniężną. K. chociaż się wzdrygał z początku przyjąć ofertę, to jednakowoż, ponieważ miał w tym czasie do zapłacenia podatki, postanowił pożyczyć od niego 10 tal. W tym celu udają się obydwaj do mieszkania S., który wezwał chłopka, aby na te 10 tal. weksel wystawił. Ponieważ zaś K. pisać nie umiał, przeto S. dawszy mu najpierw ołówek, prowadzi rękę jego i w ten sposób wypisał jego nazwisko na wekslu; poczem K. atramentem te same litery pociągnął. Chłopek ochłonąwszy po tej dla niego tak niezwykłej pracy, zażądał od kupca waluty, którą mu tenże zabiera się wypłacić — idzie do biórka, alež nieszczęście! — drobnych nie ma! „Zaczekaj chwilkę gospodarzu, aż wrócę z poczty, gdzie mi może zmienią“. — Coraz lepiej! — Chłopek czeka — kupiec przychodzi — poczta drobnych nie ma. „Przyjdź jutro mój kochany a dostaniesz“. Chłopek poszedł — zostawił weksel — stawił się też jak mu nakazano, alež — kupiec wyjechał! Chłopek powtarza raz i drugi raz swoje odwiedziny, lecz kupca nigdy nie zastaje w domu, natomiast w tydzień potem odbiera skargę wekslową na „500“, wyraźnie pięćset marek.

Nie dość na tem. Nieszczęście, jakie tego chłopka spotkało, nie nauczyło go jeszcze rozumu. We dwa tygodnie bowiem po tym wypadku spotyka się K. w tem samem miasteczku z innym kupcem W., któremu miał odstawić zaprzedane zboże. A ponieważ chłopek wymłóconego zboża jeszcze nie miał, prosił kupca, aby na odstawę takowego jeszcze zaczekał. Żyd zezwolił na to za małem tylko wynagrodzeniem jednego talara. A ponieważ K. nie miał pieniędzy a kupiec koniecznie chciał mieć czarne na białem, więc K. napisał weksel. Manipulacya w podpisaniu weksla odbyła się w podobny sposób, jak wyżej. W tydzień potem odbiera K. skargę wekslową od W. znów na „500“ marek, wyraźnie pięćset marek. Chłopek obydwa procesa przegrał. Niewiadomo przecież, jaki obrót wezmą te dwie brzydkie sprawy w ręku prokuratora, któremu je oddano.

— * **Submisye.** Na dostawę żelaza, towarów żelaznych, chemikalii, szkła, szyb, oraz oszklenia ulicznych latarni, cementu i wapna dla tutejszych zakładów gazu i wodociągów od 1. kwietnia b. r. do 31. marca 1881 r. czyli przez rok 1, przyjmowane będą oferty do 15. b. m. godz. 5 po południu w biurze tychże zakładów, gdzie i warunki przejrzane być mogą.

— Magistrat rozpisuje termin na 15. bm. o godzinie 10 do południa, celem dostawy kraty żelaznej, potrzebnej do budowy nowego szpitala. Termin odbędzie się w biurze technicznem na ratuszu, gdzie warunki itp. są do grzejrzenia.

Listy zastawne

nowej landszafty W. Księstwa zostały następujące wylosowane.

(Dokończenie).

Serya V à 500 tal. = 1500 mk. Nr. 953 1657 1752 1795 1807 2364 2815 3011 3193 3614 3622 3878 4044 4095 4230 4490 4755 4773 4830 5049 5096 5161 5568 5759 6088 6409 6484 6489.

Serya VI à 1000 tal. = 3000 mrk. Nr. 2908 3417 3419 4322 4565 5239 5246 6841 7364 8105 10418 10796 12175 14527 14893 15930 20802 23483 23866 24319 24644 26074 29762.

Serya VII à 500 tal. = 1500 mk. Nr. 407 1300 2114 2207 2339 2456 2853 2914 3911 4110 4614 4919 5373 9422 9684 10573 10587 11212 11288 12143 12172 12577 13161 13617 14498 15127 15555 15644.

Serya VIII à 200 tal. = 600 mk. Nr. 478 570 595 681 1041 1857 2023 2312 2540 2610 2689 3051 3322 3435 3607 4010 4119 5805 5236 5316 5538 6301 6464 6487 7418 7512 7893 7980 9103 9620 10066 10378 10382 10892 11443 13818 16109 16146 16184 17752 19976 20729 21567 22278 23294 23851 26092 26802 26960 27058 27245 27852 28268 28613 28622 29520 31644.

Serya IX à 100 tal. = 300 mrk. Nr. 259 398 439 767 990 1166 1305 1685 1806 2081 2490 2726 3217 3278 3851 3879 3973 4024 4082 4866 4929 4915 4954 4996 5263 5516 6305 6366 6379 6408 7792 9522 9610 9737 11722 12664 14050 14861 15275.

Właścicieli tychże wzywa się, aby, chcąc uniknąć dalszych strat w procentach niezwłocznie kapitał tychże listów zastawnych odebrali.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 10. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogr[illegible] piękn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	50	9	80
Żyta	8	45	8	25	8	—
Jęczmienia	8	20	7	80	7	40
[illegible]	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania	8	30	8	10	8	—
„ na paszę	7	60	7	50	7	40
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
„ niebieski	4	—	3	90	3	80
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
„ [illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	6	80	6	60	6	40
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 45,000 litrów, cena wypowiedz. 59,20 mk., na marzec 59,20 mrk., kwiecień 59,70 mrk., maj 60,30 mk., kwiecień-maj 60,00 mk., czerwiec 60,80 mk., lipiec 61.30 mk., sierpień 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Wrocław, 9. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
[illegible]	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	40	15	—	14	60
Groch	19	50	17	70	16	50

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

Rzep	22	50	21	25	19	25
Rzepik zimowy	21	50	20	25	18	25
Rzepik latowy	21	25	19	25	16	25
Lnica	21	50	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	16	50	15	50	14	50

Kapitały, z dnia 10. marca.

Poznańskie listy zastawne	99,10.
Poznańskie listy rentowe	99,50.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	214,50.

Szczecin, 9. marca 1880.

Olej rzepiowy słabo.

marzec	53,00.
kwiecień-maj	56,75.

Petroleum

marzec	8,70.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.